

Zasady wychowania narodowego

Zygmunt Balicki



Cyfrowa Biblioteka
Myśli Narodowej

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu

„Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej”.

Więcej o samym projekcie oraz inne nasze publikacje możesz znaleźć na stronie cbmn.pl

Chciałbyś wspomóc rozwój naszego projektu?

Przełącz darowiznę na cele statutowe Stowarzyszenia im. Przemysła II.

Dane do przelewu:

06 1140 2004 0000 3302 7794 3035

Stowarzyszenie im. Przemysła II

ul. Szkolna 7

62-060 Stęszew

Opracowanie na podstawie Zygmunt Balicki, *Zasady wychowania narodowego*,
Edward Nicz i S-ka, Warszawa 1909

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)



ZASADY WYCHOWANIA NARODOWEGO

*Referat przedstawiony na Polskim Kongresie Pedagogicznym
we Lwowie dnia 1 listopada 1909 r.*

Polski Kongres Pedagogiczny, bardziej niż jakikolwiek inny, rozpoczynać powinien swe obrady z poczuciem wielkiej odpowiedzialności ciążyącej na nim wobec przeszłości i przyszłości narodu. Wobec przeszłości – gdyż ma on za sobą wspaniały dorobek Komisji Edukacyjnej, przekazany nam jako testament odradzającej się Polski, któremu nie tylko sprostać należy, ale i rozwijać go trzeba równie konsekwentnie jak samodzielnie; wobec przyszłości – gdyż ciąży na nim część olbrzymiego zadania, które polega nie tylko na wychowywaniu ludzi, nie tylko na wychowywaniu obywateli kraju, chcących i umiejących służyć sprawie publicznej, lecz – co najważniejsza – na wychowywaniu narodu samego, jako jednolitego, potężnego organizmu, powołanego do spełnienia wielkich zadań dziejowych, które go czekają.

Wychowanie człowieka, wychowanie obywatela, wychowanie narodu – oto trójjedyny zadanie, które staje przed każdym pokoleniem wychowawców, bez względu na to, na jakim polu działać im przychodzi.

Przed kongresem pedagogicznym zadanie to nie staje w całej rozciągłości i w całym swym ogromie. W udziale przypada mu przede wszystkim techniczna jego strona, rozległa dziedzina zagadnień specjalnych, stanowiących w ogniu doświadczenia wypalone cegły, z których się wznosi gmach wychowania narodowego, zagadnień, dostępnych tylko siłom fachowym, uzbrojonym w należyłą po temu kompetencję. Ale praca ta, jak i praca wychowania samego, powinna być przeniknięta jednym duchem – duchem narodowej myśli, uczucia i woli, ożywiającym każde poczynanie, każdy krok i czyn, aczkolwiek w swym ciągłym wcielaniu się duch ten nie da się może ująć w suche przepisy postępowania, ani w formuły, ani w rezolucje. Temu duchowi wychowania narodowego powinno być poświęcone słowo wstępne przy otwarciu każdego kongresu pedagogicznego polskiego.

Wychowanie człowieka, wychowanie obywatela, wychowanie narodu całego! To znaczy – w porządku doniosłości zadań: wychowanie rodzimej duszy narodu w każdym wstępującym w życie pokoleniu, wychowanie jego instynktów społecznych, wreszcie wychowanie charakteru w jednostkach.

Określenia ogólne, jak wychowanie w duchu narodowym, wychowanie patriotyczne, wystarczać mogą tylko wtedy, gdy się przeciwstawiają pojęciom i stanom przeciwnym: wychowaniu wynaradawiającemu lub beznarodowemu. W działalności budującej – a taką w samym swym założeniu musi być każda zdrowa działalność wychowawcza – określenia te stają się ogólnikami, w które dopiero należyta treść wcielić należy.

Można wychować młode pokolenie w egzaltacji dla oderwanego pojęcia Polski, a nie dać mu podstaw patriotyzmu; można wszczepić mu jak najobszerniejsze wiadomości z dziedziny języka, historii i literatury polskiej, a nie dać mu wychowania narodowego; w tych bowiem pojęciach mieści się cały świat duszy, leżący poza umiejętnością i wiedzą, świat równie niedostępny dla beznarodowo, choć po polsku, wychowanego młodzieńca, jak jest nim dla cudzoziemca, chociażby posiadał całą dla Polski sympatię, znał dokładnie jej życie przeszłe i teraźniejsze i przejęty był współczuciem dla jej losów.

Wychowanie narodowe wymaga od jednostki innego stosunku do Ojczyzny, niż jako do czegoś, co na zewnątrz duszy naszej istnieje, przy całym pragnieniu dobra tej Ojczyzny i potępianiu wszystkiego, co w nią godzi. Dusza polska nie tylko nosi Ojczyznę wewnątrz siebie, ale czuje się również wewnątrz niej, wszystkimi swymi splotami z nią zespolona i zlewa całkowicie swą osobowość z jej jaźnią, a taki związek tylko wówczas utrwalić się może, gdy pokłady instynktu narodowego sięgają do głębin przeszłości ojczystej.

„Od chwili – mówi A. Comte – gdy się poznaje, że się ma wspólnych przodków, gdy się wie o tych zmarłych, którzy nami rządzą, od tej chwili ma się Ojczyznę”. Dzieje narodu powinny być wiekowym wykonywaniem testamentu, pozostawionego przez tych, którzy nadali narodowi swemu osobowość między innymi narodami w postaci państwa i nakreślili drogi jego przyszłości. Wola zmarłych przodków ożywia i zapładnia wolę żyjących: trzeba, żeby się ona spełniła, a wtedy spełnią się dziejowe zadania narodu. Żywe obcowanie ze zmarłymi pokoleniami – oto czym powinna być historia ojczysta dla młodzieży, jeżeli ma być rzeczywistą podstawą jej patriotyzmu, zadatkim ścisłego zespolenia jej z tą Ojczyzną, która była, jest i będzie.

„Historia narodu zapisana jest żywymi głoskami w duszach obywateli – mówi jeden z myślicieli młodszego pokolenia, Ludwik Posadzy¹. Sięgnąwszy w głąb duszy, może każdy obudzić w sobie te uczucia, które wstrząsały dawnymi pokoleniami. Albowiem każdy człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo społeczeństwa, w którym żyje i nosi w sobie jego rysopis. Kto umie genezę tego rysopisu w sobie wyczytać, posiada rzadki dar intuicji historycznej”. Rozwijać w młodym pokoleniu tę intuicję historyczną, kazać mu

¹ W swojej książce: „O posłannictwie narodów europejskich. Pomysły do filozofii dziejów Francji, Niemiec i Polski”, Inowrocław, 1909.

przeżywać wespół z narodem jego dzieje, na pamiętnikach odtwarzać ważniejsze ich momenty, obrazować z całą, plastyką życie, obyczaje i wierzenia, zawody i nadzieje pokoleń minionych i na tym tle ryc w jego duszy wiekowy testament narodu: to nie tylko coś więcej, to zupełnie co innego, niż uczyć chronologii i wyliczać wypadki dziejowe.

Związek ze zmarłymi obejmował niegdyś związek z ziemią, w której prochy ich spoczęły. Analogiczne zespolenie krajoznawstwa z historią łączyć winno w umysłach młodzieży przyrodę rodzimą i ziemię ojczystą, groby przodków, ślady dawnej kultury i zabytki przeszłości, ludzi żyjących z ich cechami dziedziczności plemiennej, ich zabiegi gospodarcze, dorobek cywilizacyjny, walki i troski dzisiejsze w jeden wyrazisty obraz Polski. I znowu takie poznawanie kraju to zupełnie coś innego niż geografia formalna ziem polskich i suche wiadomości o stanie kultury na tych ziemiach.

Łącznikiem pokoleń i żywym ogniwem wiążącym współczesnych w naród jest mowa ojczysta. Młodzież powinna czuć i wiedzieć, że język, którym mówi, służy nie tylko do wyrażania myśli w najłatwiejszej dla Polaka formie, ale do wyrażania duszy narodu, że w nim, jak w zwierciadle, odbijają się: jego dar spostrzegawczy, metody myśli, charakter uczuć i w ogóle te szczególne cechy, które nadają swoistą postać duchowej jego indywidualności. W ścisłości języka i mowy leżą zadatki prawdy, tkwiące w umysłowości narodu. Słusznie też powiedziano, że „język narodowy jest tym doskonalszy, im trudniej w nim kłamać”. Na mowie ojczystej młodzież uczyć się powinna tej prostoty i prawości orzeczeń, która nie znosi ani dwuznaczności, ani rozciągliwości pojęć, ani umysłowego szalbierstwa. Dosadność, trafność i jędrność wyrażen jest najlepszą ochroną przed wielomównością w słowach, tą cechą umysłów małych, która tak łatwo rodzi wielomówność w czynach – cechą charakterów małych. Jedną jest obu tych wad natura: nagromadzanie danych bez treści, niedających materiału do wniosków tego początku wszelkiego celowego działania. Dlatego zwięzłość mowy jest bezwiednym ćwiczeniem zdolności do czynu. Zaprawiamy młodzież na staropolszczyźnie do odzwierciedlania w języku cech zdrowego, potężniejszego narodu, a nade wszystko uczmy ją odczuwać ducha języka, a nie tylko znać zasady jego form poprawnych.

Jeżeli język jest środkiem do wyrażania duszy narodu, to literatura ojczysta jest bezpośrednim tej duszy wyrazem. I tu właśnie pole do wyrabiania w młodym pokoleniu tego czucia subtelного, tej nawet intuicji bezpośredniej, która od razu pozwala rozpoznać, co w piśmiennictwie polskim jest odbiciem nieskażonej niczym duszy narodu, co jest naleciałością obcą i naśladownictwem, a co jej zboczeniem i zwyrodnieniem. Wszystkie wielkie dzieła literatury wszechświatowej odbijały w sobie ducha tych narodów, które je wydały i nie ma utworów pomnikowych, które by tego piętna nie nosiły na sobie. Jak nie ma pięknego krajobrazu w malarstwie, który by nie odtwarzał swoistej przyrody w pewnym czasie i miejscu, widzianej przez pryzmat duszy artysty, tak samo nie ma takiego piękna w literaturze, które by nie było odbiciem swoistej narodowej duszy jego twórcy. Wielkie dzieła piśmiennictwa polskiego, w stopniu wyższym niż jakiegokolwiek inne, są bezpośrednim wyrazem nie tylko ducha narodu, ale i myśli narodowej; w nich zawiera się

wszechogarniająca synteza wierzeń polskich, znacząca blaskiem poezji wyżyny, do których wznosić się powinna myśl twórcza każdego z następujących po sobie pokoleń.

W piśmiennictwie, zarówno jak i we wszystkich dziełach ludzkich, umysł młodzieży szukać powinien nie tego, co nowe, lecz tego, co niepożyte i wieczne, i wynajdować nie to, co zasługuje na krytykę i budzi zwątpienie, lecz to, co jest godne uwielbienia i budzi zachwyt. Wtedy umysł młodzieńczy odkryje prawdziwy skarb, w piśmiennictwie ojczystym zawarty: pozna to, co w życiu, w dziełach człowieka w duszy ludzkiej i w duszy narodu jest godne kochania.

Zżycie się z dziejami, z ziemią i ludźmi, z mową i literaturą ojczystą daje młodemu pokoleniu podstawy pozytywnego patriotyzmu. Miłość Ojczyzny, jeżeli ma pozostać w wieku dojrzałym zdrową, czystą i wielką, nie może się żywić za młodu sokami płynącymi z uczuć negatywnych, z nienawiści i przeczenia w jakiejkolwiek postaci. A nie dlatego bynajmniej, że uczucia te są „niehumanitarne”, lecz dlatego, że z dwóch kierunków duchowych składających się na indywidualność narodu: pozytywnego i negatywnego, twórczego i zaprzeczonego, jednego zwróconego na wewnątrz, drugiego na zewnątrz, uczuć łączących i uczuć dzielących, świadomej sobie woli i odruchowych wstrętów, myśli organicznej i myśli opozycyjnej, pierwszy tylko jest kierunkiem budującym. Uczucia zaprzeczone mogą mieć o tyle tylko wartość społeczną, o ile są negacją negacji, grożącej pozytywnym, świadomym sobie i celowym usiłowaniem narodu, to też burzyć cokolwiek ma prawo tylko ten, kto tworzy. Pokolenie wychowane w atmosferze uczuć negatywnych przestaje być zdolne do pracy twórczej, rodzi wiecznych opozycjonistów i umie żyć już tylko negacją. Samo nie wiedząc kiedy przenosi ją na sprawy własnego kraju i na życie jego wewnętrzne i staje się zaczynem rozkładu duszy swego narodu.

Oparty na przesłankach wyłącznie dodatnich, wrośnięty korzeniami w rzeczywistość przeszłość i złączony mocnymi węzłami z rzeczywistością teraźniejszością, patriotyzm młodego pokolenia będzie patriotyzmem realnym. Nie przerodzi się on w jałowy pod względem czynu, oderwany kult Polski, takiej Polski, która – jak mówi Wyspiański – „ma być mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są republiki i rządy, oczywiście niedościgłym, wymarzonem: ma być marzeniem, ideałem, a nigdy nie ma się stać, nigdy być, nigdy się urzeczywistnić”, lecz dążyć będzie przede wszystkim do osiągnięcia „tego, co jest wszędzie”, a nie tworząc sobie przesadnego, więc błędnego pojęcia o wartości swojej ojczyzny, zapragnie przyczynić się do rzeczywistej jej wyższości pośród innych narodów. W takim patriotyzmie wychowany naród będzie dopiero mógł z czasem powiedzieć o sobie: „Skromnym się czuję, gdy wglądam w siebie; dumnym – gdy się porównywan”.

Na tak pojętnym patriotyzmie kończy się wychowanie narodowe, wspólne dla mężczyzn i kobiet. Poza tym mężczyźni mają przed sobą wyższy jeszcze szczebel tego wychowania: wyrabianie w sobie przymiotów, potrzebnych im, jako przyszłym

odpowiedzialnym kierownikom narodu; kobiety zaś mają przechowywać w sobie i przekazywać w przyszłości swym dzieciom w czystej, nie zmaconej mętami życia postaci najgłębsze pokłady instynktu narodowego. Wymaga tego inna natura, inna duchowość społeczna mężczyzn i kobiet, a więc i odmienny zakres ich kompetencji w życiu publicznym. Do tego życia publicznego we właściwej sferze i kobiety wychowywane być muszą, nie zapominajmy bowiem, że i tak połowę bodaj naszych wad narodowych przypisać należy brakom w wychowaniu i charakterze kobiet.

Wszelkie wychowanie ani na chwilę o różnicy roli dwu płci w życiu narodu zapominać nie może. Jeżeli zadaniem pedagogii jest rozwijać w duszy dziecka właściwe mu zadatki uzdolnień, skłonności, słowem całą jego naturę duchową, to stosowanie jednego i tego samego szablonu do chłopców i dziewcząt może te zadatki tylko zabić lub wypaczyć. Gdzie dusze są różne, tam i metody wychowawcze różne być muszą. Dlatego to system tzw. koedukacji jest usprawiedliwiony jedynie do wieku, od którego poczyną się różniczkowanie duszy męskiej i kobiecej w zakresie przez wychowanie objętym. Kobieta, wychowana w tym zakresie pojęć i sposobie ich ujęcia, które odpowiadają umysłowości i przeznaczeniu mężczyzny, zwichnie tylko typ swej duszy kobiecej, a właściwości i zalet duszy męskiej nie zdobędzie, zuboży więc tylko dorobek ogólny, zamiast go wzbogacić. Mężczyzna, wychowany w tym zakresie pojęć i sposobie ich ujęcia, które odpowiadają duszy i zadaniom kobiety, nie rozwinię najcenniejszych i najtęższych swych zalet i właściwości. Tą drogą dochodzi się jedynie do tego, że społeczeństwo składać się będzie z wynaturzonych kobiet i zniewieściałych mężczyzn.

Chcąc dobrze wychować naród w jego młodym pokoleniu, trzeba męską jego połowę wychowywać do tych zadań, które na niej zaciążą w przyszłości: do walki, do obrony, do kierownictwa, odpowiedzialności i rządów, kobiecą zaś – do tych zadań, które są jej przyrodzoną sferą kompetencji: do przechowania najgłębszych, najelementarniejszych, ale zarazem najbardziej podstawowych instynktów i zadatków narodu, do utworzenia tej ostoji narodowego bytu, do której nie sięgają ani wpływy obce, ani rozkładowe działanie powikłanych i pełnych dotknięć nieczystych stosunków życiowych. Uczucia narodowe powinny mieć mocną podstawę w duszy kobiety, ale wola narodowa tylko przez duszę męską przejawiać się może.

W wychowaniu narodowym mężczyźni patriotyzm nie wystarcza. Muszą oni za młodu nawykąć, w odpowiednim wiekowi swemu zakresie, do systematycznego obejmowania całości życia narodu, całokształtu jego zadań, spraw i celów, do umiejętności rozwiązywania węzłów i sprzeczności życia publicznego, muszą nadto mieć tę głęboko zakorzenioną w duszy świadomość, że Ojczyzna to gmach realny, który nieustannie z planem budować i wznosić należy, że nie wolno nic trwonić z dorobku przeszłości, lecz trzeba go w każdym pokoleniu pomnażać. W ten sposób młodzież ma zawczasu rozwijać w swej duszy zarówno poczucie przyszłej za całość dóbr narodowych odpowiedzialności, jak i uczucia gospodarcze względem własnego kraju. Spadkobierca spuścizny ojczystej i późniejszy odpowiedzialny jej gospodarz innym okiem i z innym

uczuciem patrzeć musi na czekające go w przyszłości dziedzictwo, niż widz postronny, dla którego jest ono tylko przedmiotem spostrzeżeń.

Wyrobienie się w młodzieży tego poczucia gospodarczego względem ojcowizny narodowej nie tylko nie pociąga za sobą, lecz wprost wyklucza wszelkie mieszanie się czynne, a choćby tylko zaprzatanie swego umysłu sprawami polityki bieżącej i praktycznej, przed dojściem do pełnoletności obywatelskiej². Przedwczesne zwracanie myśli ku sprawom szczegółowym i przemijającym, gdy umysł młodzieńczy nie jest jeszcze zdolny ogarnąć całokształtu zadań narodowych planem syntetycznym i celowym, rozbudzanie w sobie namiętności politycznych, gdy nie okrzepi jeszcze charakter i nie pogłębiły się należycie uczucia, osławianie się z wymaganiami oportunizmu praktycznego w wieku, w którym one muszą jeszcze być kompromisami sumienia i skazami na charakterze, słowem – branie się nieudolne do pełnienia zawodu, gdy się szkoły odpowiedniej jeszcze nie przeszło, równa się zwichnięciu charakterów obywatelskich i uczynieniu ich niezdolnymi do należytego pełnienia swej roli w przyszłości, a nie mówimy już o szkodach bezpośrednich, wynikających stąd dla życia publicznego.

Szkołą praktyczną uczuć gospodarczych względem narodu, poczucia odpowiedzialności za całość życia zbiorowego i umiejętności rządzenia się i rządzenia może być tylko własna sfera życia młodzieży, i to o tyle tylko, o ile nie wkracza w dziedzinę polityki narodu i stronnictw. Instynkty samorządu we właściwym zakresie można i należy rozwijać już od lat wczesnych, aż do wieku dojrzałości. W życiu młodzieży uniwersyteckiej stowarzyszenia, oparte na zasadach nie zrzeszeń luźnych, lecz związków korporacyjnych, byle wypływających z charakteru narodowego i ściśle do niego przystosowanych, jedynie są zdolne dać młodzieży zadatki, potrzebne do pełnienia najwyższych funkcji w życiu narodu. One również są najlepszą szkołą wychowawczą dla wyrobienia w młodym pokoleniu zdrowych instynktów obywatelskich.

Błędem byłoby mniemanie, że na to, aby wychować z młodzieży dobrych obywateli, wystarcza dać jej należyte podstawy patriotyzmu i przywiązania do rzeczy ojczystych w całej ich rozciągłości. Najwznioślejszy cel może być zwichnięty, jeśli szwankuje technika wykonania. Nie ma tragiczniejszych wyników systemu wychowawczego niż wtedy, gdy stawiając przed oczyma młodego pokolenia wielkie cele, równocześnie pozwolimy zakorzenieć się w jego charakterze takim wadom i narowom obywatelskim, że cele te własnymi burzyć będzie rękoma.

² W carskiej Rosji czynne prawa wyborcze przysługiwało mężczyznom, którzy ukończyli 25 lat. [Redakcja]

Pierwszą cnotą obywatelską, dającą możliwość pracy zbiorowej, jest zdolność uwspółrzedniania swych działań i czynów oraz zdolność poddawania ich jednemu planowemu kierownictwu. Uznawanie prawowitej władzy, a zwłaszcza tak rzadki u nas przymiot – karne uleganie władzy raz uznanej, czy przez siebie wybranej, wejść powinno w instynkt pokolenia, które ma w życiu czegośkolwiek dokonać. Jeżeli słuszne są słowa prof. Milewskiego, że „społeczna cnota karności mniej ma u nas wyznawców, niż teoria i praktyka osobniczej swawoli”, a słuszności odmówić im, niestety, nie można, to wszystkie czynniki, którymi społeczeństwo rozporządza, jak oto: rodzina, nauczycielstwo, szkoła, wreszcie wszelkie zrzeszenia młodzieży – zgodnie zmierzać powinny w kierunku rozwinięcia w niej przeświadczenia, że umieć słuchać nie słabością jest, lecz siłą, że niekarność nie świadectwem jest mocnej indywidualności, lecz samowolnego indywidualizmu, że wreszcie człowiek samowolny nie jest wolnym, bo jest niewolnikiem własnych słabości. Rzeczpospolita upadać poczęła od chwili, gdy społeczeństwo wojowników zamieniało się stopniowo na społeczeństwo sejmikujące, a słusznie mówi Nietzsche, że dobremu wojownikowi milej brzmi „musisz”, niżli „chcę”, mus ten bowiem jest dla niego głosem sumienia narodowego, wyrazem siły zbiorowej i wezwaniem do czynu.

Ale karność nie powinna być mechaniczną. Opierać się ona musi o czynniki wewnętrzne: o poczucie hierarchii od najprostszych organizacji doraźnych aż do najwyższej stałej organizacji społeczeństwa, jak również o poczucie szacunku dla tych, którzy mają do niego prawo. Młodzieniec, który nie umie schylić czoła przed powagą wieku, człowiek dojrzały przed powagą charakteru i rozumu, obywatel przed powagą zasługi, nie stworzą nigdy narodu poważnego, bo sami, nie wiedząc jak i kiedy, rozszarpią na strzępy płaszcz jego majestatu.

Bez powag nie masz społeczeństwa, i rzecz to znamienita, że ci, co najsilniej przeciwko powagom powstają, co je dyskredytują i podkopują szacunek dla nich w narodzie, ci sami ulegają biernie a chętnie różnym powagom koteryjnym, które tylko w ich kole cieszą się uznaniem. Otóż narodu nie ma tam, gdzie nie ma czci wspólnej dla tych, co na swych barkach niosą brzemień jego wielkości. Młodzież niechybnie zbacza z drogi wychowania obywatelskiego i wchodzi na manowce, jeżeli ma dla siebie inne, swoje powagi, powagi przygodne i partykularne, a nie te, które świecą zasługą i uznaniem w narodzie.

Jeżeli poczucie szacunku, powagi i hierarchii zapewnia wszelkiej organizacji społecznej siłę budowy, to cementem spajającym jej cząstki jest koleżeństwo i solidarność współczłonków. Pierwiastek ów nierówności równoważy się tu w polskim rozumieniu życia obywatelskiego pierwiastkiem równości. „Ramię do ramienia”, „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” oto hasła, zdolne wychować młodzież na dobrych obywateli, umiejących iść ławą do zamierzonego celu. Wszystkie rzeczy wielkie i płodne w społeczeństwie poczynają się od związków bliskich, przyjacielskich, jako ogniw, łączących ich inicjatorów, a wszelka akcja zbiorowa, znacząca swój pochod głębokimi

śladami, była prowadzona przez kadry, przeniknięte silnym poczuciem solidarności i koleżeństwa. Dobrze to, gdy węzły, zadzierzgnięte na ławie szkolnej, przetrwać mogą przez całe życie i stać się jednym więcej łącznikiem we wszelkich poczynaniach zbiorowych; fakt to bowiem niezbity, że zły za młodu kolega nie będzie w wieku dojrzałym dobrym obywatelem.

Wpływ współtowarzyszy, oparty na solidarności i koleżeństwie, jest potężnym współczynnikiem nie tylko w wychowaniu obywatela, lecz zarazem i w wychowaniu człowieka, a przełożeni, którzy do tego czynnika odwołać się umieją, trafią zawsze w strunę, wydającą dźwięk czysty.

Przechodząc do zadań mających bezpośrednio na widoku wychowanie człowieka jako jednostki, stajemy od razu wobec zagadnienia zasadniczego, dotyczącego ogólnej metody postępowania: Czy należy wytwarzać w życiu młodzieży atmosferę dobra, prawdy, czystości i piękna, chociażby sztuczną, i usuwać z niej pierwiastki zła i brzydoty, o które później, w życiu dojrzałym każdemu ocierać się przychodzi, czy też oswajać młodzież zawczasu z tym, co ją czeka w życiu, uświadamiać przed nią złe i brzydkie jego strony i tą drogą czynić ją odporną na ich działanie, słowem – higiena moralna czy hartowanie przeciwko złu?

Cała bodaj treść drugiej strony zagadnienia zawiera się w zbyt rozciąglwym i nieściśłym pojęciu „hartowania”. Dusza dziecka, podobnie jak jego ciało, musi być przede wszystkim mocna, zdrowa i odporna na zewnętrzne wpływy ujemne, na to chyba zgodzą się wszyscy. Gdy jednak hartujemy ciało, aby je uczynić odpornym na zimno, nie dążymy przecież do obniżenia wewnętrznej ciepłoty organizmu, lecz pobudzamy go do wytwarzania drogą reakcji wzmożonego ciepła, które chroni go od zaziębienia wśród otaczającego chłodu. Nikomu przecież nie przyjdzie do głowy wychowywać dziecko w brudzie, aby je tym sposobem zahartować na spotkanie się z nim w życiu, ani sprowadzać sztucznie wszelkie, mogące je nawiedzić w przyszłości choroby, celem wzmocnienia odporności organizmu.

Prawda, istnieje skuteczna metoda szczepienia ochronnego. Nie polega ona jednak na wprowadzaniu do organizmu choroby samej, lecz tylko nieszkodliwej dla zdrowia jej postaci, zdolnej wywołać samorzutną reakcję ustroju. Takiego szczepienia ochronnego w dziedzinie moralnej dostarcza dość okazji własne życie dziecka, z jego cierpieniami, troskami, zawodami, przeciwnościami, przykładami zła, brzydoty duchowej i drobnych upadków, pomimo że nie ma w nim raczej właśnie dlatego, że w nim nie ma ani duchowego brudu, ani rozkładu moralnego, ani zwyrodnienia, ani zbrodniczości, gnieźdzących się z reguły tylko w złożonym życiu ludzi dojrzałych. W tym odrębnym światku dusz dziecięcych i młodocianych otwiera się rozległe dla wychowawców pole do rozwijania w nich hartu moralnego, do wywoływania samorzutnej reakcji przeciwko złemu we wszelkiej jego formie, reakcji tym donioślejszej pod względem wychowawczym,

że towarzyszy jej poczucie skuteczności i celowości tych wystąpień. Ale roztaczać przed młodym umysłem obrazy brudu, cierpień i zbrodniczości obcego mu jeszcze świata, na który żadnego wpływu wywierać nie może, znaczy to samo, co szczepić rozwiniętą już chorobę, znieprawiać duszę i podkopywać w zarodku wszelkie podstawy higieny moralnej.

Niech młode pokolenie chowa się w czystej atmosferze własnego świata, niech nie zna nizin i przepaści życia, dopóki szczytów jego poznać nie może, niech oddycha czystym powietrzem dusz prostych i serc nieużytych.

Atmosfera ta niech będzie nade wszystko atmosferą pogody i radości życia. „Od czasu, gdy ludzie istnieją – mówi Nietzsche – za mało weselił się człowiek: to jedynie, bracia moi, jest naszym grzechem pierworodnym”. Bez promieni słońca młoda sadzonka zwiędnie i skarłowacieje, wyhodowana zaś w jego świetle i ciepłe – zniesie, jako pień rozrośnięty, najzimniejsze podmuchy wiatru. Ten sam myśliciel twierdzi, że „fałszywą każda prawda, która choć jednym nie obdarzyła uśmiechem”, a cokolwiek podajemy dziecku, zwracajmy do niego stronę jasną, rodzącą wiarę i ufność w człowieka – jeżeli nie w ludzi, w życie – jeżeli nie w jego przejawy poszczególne. Bo tylko wiara, ufność, nastrój wewnętrznego optymizmu są godnymi bodźcami działania. „Żal i smutek – słowa jednego z młodszych wychowawców, Zygmunta Zaleskiego³ – niedołączni to ojcowie czynu. Ból może go zrodzić, jako zabójcę samego siebie, ale smutek – nigdy. Czyn musi być radosny”. A przecież czyn jest jedynym godnym celem życia człowieka.

Kto potrafi zapewnić duszy młodzieńca pogodę i radość życia, da mu na całą dalszą drogę nerwy niestargane, równowagę umysłu, wreszcie pokój uczuciowy wewnętrzny, który jest pierwszym warunkiem pokoju na zewnątrz nas. Jest to kapitał, zdobyty za młodu, z którego się czerpie do późnej starości.

Wśród zadań poszczególnych, składających się na olbrzymią i rozległą dziedzinę wychowania człowieka, na pierwszym miejscu stoi jego wychowanie religijne, wpływa ono bowiem silnie wielu swymi stronami na wychowanie narodowe i obywatelskie.

Religia nie sprowadza się bynajmniej – jak chcą niektórzy – do pewnych wierzeń teologicznych i kosmogonicznych, zespolonych z przepisami etyki, lecz opiera się przede wszystkim na uczuciu religijnym. „Uczucie Boga – mówi Brodziński – nie przeto dane jest człowiekowi, że myśli i rozumuje, ale że czuje”. Życie ludzkie będzie zawsze duchowo ubogie, bezradne, nawet w swej bucie, i pozbawione kręgosłupa moralnego, jeżeli mu nie przyświeca absolut uczuciowej harmonii, poparty najwyższą syntezą umysłową, godząca z sobą wszystkie sprzeczności żywota. Religia daje nam to mocne przeświadczenie, że nie

³ Artykuł „*O twórczości poetyckiej Leopolda Staffa*”. (Przegląd Narodowy, tom III)

ma sił szkodliwych, że są tylko siły użyteczne, chociaż niekiedy źle zastosowane. Wiara jest jedna i miłość jest jedna w duszy ludzkiej; wszystkie postacie i odmiany jednej jak i drugiej, od najniższych i najprostszych do najwyższych i najbardziej złożonych, o ile nie są wypaczone, mają jedną istotę i treść wspólną, która się w każdym ich przejawie zaznaczać powinna. Wiara w żadnej postaci (choćby naukowej), niech się nie przeciwstawia wierze, ani miłość miłości. Siły te, rozbite na części bez związku ze sobą, rodzić muszą szarpaninę wewnętrzną i rozdawanie się osobowości przy każdej pozornej między nimi kolizji. Religia daje duszy ludzkiej, a tym bardziej duszy młodzieńczej, jedność i harmonię wewnętrzną, odkrywa nadto przed nią wyżyny życia duchowego i chroni ją od tego rozkładowego poczucia, że wszystko jest względne, wszystko znikome, wszystko przemijające i skończone. Perspektywa nieskończoności nie tylko nie umniejsza doniosłości najdrobniejszych rzeczy i czynów, ale nadaje im wagę czynników wiecznych, rodzi wiarę w to, iż żadne drgnienie duszy ludzkiej nie przemija we wszechświecie bez śladu, A na takich tylko podstawach może okrzepnąć i stężeć charakter człowieka. Pokolenie wychowane bez religii nie może zrodzić ludzi jednolitych, nie może również wydać entuzjastów, ani ludzi intuicji, ani ludzi mających zupełne poczucie odpowiedzialności za swoje czyny. Wychowanie religijne młodzieży zasadzać należy przed wszystkim innym na rozbudzenie w niej uczucia religijnego, a to nie tylko coś więcej, to zupełnie co innego, niż sucha nauka katechizmu i przepisów Kościoła.

Tu, jak i we wszystkich innych dziedzinach, wychowanie iść powinno przed wykształceniem. Dobrze jest w tym względzie mieć w pamięci uwagę Oskara Wilde'a: „Wykształcenie jest rzeczą śliczną, ale od czasu do czasu należy sobie przypominać, że cokolwiek jest prawdziwie godne wiedzy – tego nauczyć się niepodobna”, a do tej uwagi dodać, tytułem dopełnienia, słowa Ruskina: „Wychować dziecko nie znaczy to wcale nauczyć go czegoś, czego przedtem nie wiedziało, lecz zrobić z niego kogoś, kim pierwaj nie było”.

Być kimś – sprowadza się we wszystkich dziedzinach życia do jednego: mieć charakter. Charakter zaś łatwiej niewątpliwie urabiać w dziecku drogą wychowania, niż zmienić jego uczuciowość lub umysł, charakter bowiem nadaje kierunek uczuciowym i umysłowym skłonnościom. Gdy się go nie umocni za młodu, człowiek zestarzeje się, ale nie dojrzeje nigdy, będzie wszystkiego od życia oczekiwał, ale się nie przygotowuje w życiu do niczego, nic też nie osiągnie.

Mieć charakter – to znaczy dojść do takiej jedności i harmonii wewnętrznej, aby trzy zasadnicze pierwiastki duchowe: umysł, uczucie i wola, tak zasadniczo rozdzielane od siebie w psychologii teoretycznej, występowały zawsze łącznie w należyтым ustosunkowaniu. Nie powinno być w życiu dziecka, jak i w życiu człowieka dorosłego, pracy myśli bez towarzyszącego mu uczucia, ani gry uczuć nie regulowanych rozumem, ani tych dwóch czynników bez poparcia woli, ani wreszcie woli w tej postaci, która jest

tylko chceniem. Przy takim założeniu istotna treść charakteru da się ująć w określenie ogólne, w którym trzy powyższe pierwiastki występują w harmonijnym połączeniu: charakter polega na właściwej perspektywie i należyтым ustosunkowaniu pobudek postępowania, tak, ażeby człowiek kierował się w życiu pobudkami i czynnikami najważniejszymi. Dlatego to nieodłączne od charakteru jest poczucie obowiązku, kojarzące w sobie: pojęcie rozumowe, bodziec uczuciowy i popęd woli; sprzeczne zaś z tym poczuciem są pobudki interesowne jakiegokolwiek natury, przy nich bowiem jeden z tych czynników, i to zawsze nie najwyższego rzędu, góruje nad innymi. Stąd Lacordaire mógł słusznie zawołać: „Wszystko, co się wielkiego dokonało w świecie, stało się pod hasłem obowiązku; wszystko, co się dokonało nędznego, stało się w imię interesu”.

Obowiązek tylko wtedy jest łatwy do spełnienia, gdy nie jest biernym pełnieniem nakazów, lecz czynnym podejmowaniem ciężarów w celu rozszerzenia i wzbogacenia życia. Najlepszą więc metodą zaprawiania młodzieży do wypełniania obowiązków jest wyrabianie w niej ducha przedsiębiorczości, wymagającej wysiłków i dobrowolnie przyjętego przymusu wewnętrznego dla dopięcia celu. Pytanie: Co stworzysz w życiu? – powinno ciągle przyświecać młodzieży zarówno indywidualnie jak i zbiorowo, obok hasła: Władaj sobą, licz tylko na siebie! A my, jak trafnie zarzuca naszemu wychowaniu Roman Dmowski, „uczymy nasze dzieci, czego nie należy robić, tylko ich nie uczymy; co robić trzeba”. Im silniej w młodej duszy rozwiniemy nakazy wewnętrzne, tym mniej potrzebować będzie zakazów zewnętrznych, a przecie pierwsze są zadatkami twórczości, drugie – tylko poprawności. Na drobnych celach twórczych, przewyżczonych i dokonanych, zaprawia się charakter zawczasu do osiągnięcia celów wysokich i doniosłych.

„Czym jest życie wielkie? – pyta Alfred de Vigny. – Jest to myśl młodości, urzeczywistniona w wieku dojrzałym”. A życie wielkie, wielkie nie przez powodzenie ani stanowisko, lecz swą treścią, wartością wewnętrzną i zasługą, jest przecie najwyższym celem wychowania.

Jednym z doniosłych współczynników w kształtowaniu charakterów jest wychowanie fizyczne młodzieży. To też uszczuplilibyśmy jego znaczenie, sprowadzając je do jednej wyłącznie strony – do zabiegów zdrowotnych. Wyłącznie zdrowotnym zabiegiem jest np. mięsienie, przy którym pacjentowi przypada rola czysto bierna. Ale ćwiczenia fizyczne wszelkiego rodzaju są na wskroś czynne i dają nie tylko zdrowie, lecz wyrabiają siłę, sprawność, stanowczość, rzutkość, odwagę i pewność ruchów celowych, a to są już wybitne i dodatnie cechy charakteru. Ale nie na tym ogranicza się działanie wychowawcze ćwiczeń fizycznych. W gimnastyce, grach i zabawach niemniej doniosłe ma znaczenie zespół, zdolność do zgodnych zbiorowych poruszeń, do współdziałania w wysiłkach, do organizacji. Dlatego to gry fizyczne, rozwijające takie strony charakteru, które są najpotrzebniejsze w życiu zbiorowym, mają największe znaczenie wychowawcze. Jeden przykład wystarczy: palant, polska gra w piłkę, na tym opiera się

założeniu, że im kto silniej podbija i dalej piłką dosięgnie, ten lepiej spełni swe zadanie, chociaż gra sama nie ma cech jednostkowych zawodów; angielskie gry tej kategorii przeciwnie – posiadają cel ściśle ograniczony i wychodzą z założenia, że nie o to idzie, aby dosięgnąć jak najdalej, jeno trafiać tam, gdzie położenie rzeczy i warunki gry wymagają. W różnicy tej nie tylko odzwierciedla się różnica charakterów narodowych, lecz nadto, przez działanie zwrotne prawideł gry na grających, zaznacza się również różnica wpływu, wywieranego przez dwa te typy gier na charakter zbiorowości: pierwszy rozwijać będzie w młodzieży zapalczywe i hazardowne dążenie do najdalej sięgających postulatów życiowych, drugi nauczy ją stosować zamierzenia do ściśle określonego przez warunki celu. A skuteczność wychowania zasadza się nade wszystko na całym szeregu drobnych, bezwiednie niemal wsiąkających w charakter wpływów.

Na zakończenie słów jeszcze parę o stosunku wychowawców do wychowanców. Ażeby być dobrym kierownikiem młodzieży i wywierać należyty i skuteczny wpływ na nią, trzeba sobie wyrobić u niej szacunek, powagę i posłuch. I te trzy warunki w wychowaniu szkolnym wystarczają, co więcej – wszystkie inne, dodatkowe czynniki osłabiają tylko doniosłość wychowawczą tamtych. Tymczasem, wbrew najlepszym tradycjom pedagogicznym polskim, w ostatnich czasach powstała i zakorzeniła się w niektórych kołach nauczycielskich metoda kaptowania sobie względów młodych wychowanców i szukania tego, co się w życiu publicznym nazywa popularnością. Cel ten osiąga się zazwyczaj środkami natury uczuciowej: formami przyjaźni, sentymentalizmem, roztaczaną czułością z powodu łada dolegliwości, wreszcie rozbudzaniem osobistej sympatii uczniów. „Zrób to dla mnie, jak mnie kochasz” – oto nowa demagogiczna formuła, mająca rozkaz żołnierski zastąpić.

Społeczeństwo, w którym w dobie upadku musiano nakłaniać obywateli do pełnienia obowiązków względem Rzeczypospolitej i wpływać na kierunek sprawy publicznej przez kaptowanie względów i głosów braci szlachty, społeczeństwo, w którym popularność zawsze górowała nad zasługą i zdolnością, społeczeństwo to powinno bacznie zwracać uwagę na to, jakie bodźce postępowania roznieca się w młodym pokoleniu i jakie struny obywatelskie w nim porusza. Gonitwa za popularnością rozbudza w wychowancach skłonność do ulegania demagogii, uderzanie w nutę osobistą osłabia głębsze poczucie obowiązku, sentymentalizm podkopuje prawdziwe i mocne uczucia, czułościowość zabija hart ducha.

Tu, jak i w całym systemie wychowawczym, przy nakreślaniu jego kierunku, twórcom przyświecać powinna jedna myśl przewodnia – dobro narodu, gdyż naród jest naszym najwyższym dobrem na ziemi.